



BIULETYN

Nr 99 (1336), 13 listopada 2015 © PISM

Redakcja: Jarosław Ćwiek-Karpowicz • Anna Maria Dyner • Aleksandra Gawlikowska-Fyk
Dariusz Kałan • Patryk Kugiel • Sebastian Płóciennik • Patrycja Sasnal • Marcin Terlikowski
Katarzyna Staniewska (sekretarz redakcji)

Polityczne następstwa protestów w Rumunii

Anita Sobják

Tragiczny pożar w klubie Colectiv zmobilizował wielotysięczne protesty i przyczynił się do dymisji rządu Victora Ponta. Ten najpoważniejszy od lat kryzys polityczny w Rumunii może doprowadzić do jeszcze większej wymiany elit i wyraźniejszych zmian w działaniu państwa, w tym do nasilenia walki z korupcją. Aby tak się stało, protestujący powinni wyciągnąć wnioski z poprzednich masowych demonstracji, które odbyły się w Rumunii w ostatnich latach. Z kolei UE i USA mogą wykorzystać roszady rządowe do zwiększenia nacisków na Bukareszt, by przeprowadził reformy wewnętrzne, obejmujące m.in. lepszą egzekucję prawa i usprawnienie dialogu władz z przedstawicielami sektora pozarządowego.

„Korupcja zabija”. W wyniku pożaru w klubie nocnym Colectiv w Bukareszcie 30 października br. zginęły co najmniej 53 osoby, a ponad 150 zostało rannych. Do zdarzenia doszło podczas pokazu pirotechnicznego, który odbył się w sali z izolacją akustyczną wykonaną z łatwopalnych materiałów i z tylko jednym otwartym wyjściem dla blisko 400 obecnych.

Bezpośrednią przyczyną pożaru były zaniedbania właściciela, ale protestujący dostrzegli w tej katastrofie symbol większych problemów trapiących Rumunię: niewydolnego systemu z licznymi lukami prawnymi oraz korupcji, umożliwiającej zdobycie pozwoleń i licencji bez spełnienia podstawowych wymogów bezpieczeństwa (dlatego jednym z haseł manifestacji jest „korupcja zabija”). Paradoksalnie, to właśnie walka z łapownictwem stała się w ostatnich miesiącach znakiem rozpoznawczym Rumunii. Jednakże niezadowolenie społeczne wynika z tego, że działania Krajowej Dyrekcji Antykorupcyjnej (DNA), zakończone spektakularnymi zatrzymaniami czołowych postaci życia politycznego i biznesowego, w tym premierów i ministrów¹, nie przybrały jeszcze charakteru całościowego: z mniejszym zaangażowaniem badano bowiem nieprawidłowości na niższych szczeblach, a także w niewystarczającym stopniu skupiano się na prewencji antykorupcyjnej.

Rozdźwięk między międzynarodowym wizerunkiem Rumunii jako państwa energicznie walczącego z nadużyciami a rozpowszechnioną w życiu codziennym korupcją może tłumaczyć skalę demonstracji. To, co zaczęło się jako pochód solidarności z ofiarami pożaru, wkrótce zmieniło się w masowy protest przeciwko elitom rządzącym: w najintensywniejszym okresie w całym kraju manifestowało 60 tys. osób, z czego 35 tys. na ulicach stolicy. W odpowiedzi do dymisji podali się premier Victor Ponta oraz mer czwartej dzielnicy Bukaresztu, w której mieścił się klub, a prezydent Klaus Iohannis zaprosił na konsultacje przedstawicieli demonstrantów oraz organizacji pozarządowych. To pierwsze osiągnięcie protestujących, ale ich ambicje sięgają znacznie dalej: jako główne żądanie długoterminowe pojawia się całkowita wymiana elit rządzących.

Nowy rząd, stare problemy. Błyskawiczna dymisja Ponta – chociaż na pozór związana z przyznaniem się do politycznej odpowiedzialności za pożar w klubie – spowodowana jest raczej jego osobistymi problemami oraz sytuacją w Partii Socjaldemokratycznej (PSD). W ostatnich trzech latach premier był wielokrotnie wzywany do odejścia, zarówno przez protestujących na ulicach, jak i obu prezydentów, z którymi współpracował. Jego reputację nadwyrężały liczne skandale, dotyczące m.in. plagiatu pracy doktorskiej czy postawienia mu zarzutów prokuratorskich w sprawach o oszustwa podatkowe i pranie brudnych pieniędzy. W momencie składania dymisji Ponta już nie cieszył się mocną pozycją w swojej partii, w której na stanowisku przewodniczącego zastąpił go w październiku były minister

¹ A. Sobják, *Schengen za walkę z korupcją? Zamiast podwójnych standardów czas na szczerą dyskusję o Rumunii*, „Biuletyn PISM”, nr 19 (1256), 18 lutego 2015 r., www.pism.pl.

rozwoju regionalnego Liviu Dragnea. Z punktu widzenia PSD odejście niepopularnego lidera jest okazją do odzyskania zaufania przed wyborami parlamentarnymi, które odbędą się pod koniec 2016 r.

Po rezygnacji Ponty pojawiła się szansa na nowe otwarcie, socjaliści nie są więc zainteresowani rozpisaniem przedterminowych wyborów, czego z kolei domagała się opozycyjna Partia Narodowo-Liberalna (PNL). Oba ugrupowania przystały za to na pomysł Iohannisa – forsowany też przez protestujących – aby powołać rząd techniczny, który będzie pracował do końca następnego roku. Kandydatem prezydenta na premiera został były komisarz UE ds. rolnictwa i rozwoju wsi Dacian Cioloș. Taki gabinet może mieć większą swobodę w przeprowadzaniu trudnych reform społecznych, na które zapewne nie odważyłaby się żadna z głównych partii, ale jednocześnie będzie politycznie zależny od ich poparcia w parlamencie. Skuteczność jego działań jest więc warunkowana determinacją nowego premiera (a także wspierającego go prezydenta) oraz kalkulacjami rywalizujących ze sobą PSD i PNL. Pierwszym poważnym sprawdzianem dla Cioloșa będzie uchwalenie budżetu na 2016 r.

Lekcje z poprzednich protestów. Radykalizm tegorocznych postulatów wynika w dużej mierze z tego, że konsekwencje polityczne poprzednich protestów były mniejsze, niż oczekiwano. W ostatnich latach Rumuni wyrażali na ulicach niezadowolenie z powodu m.in. prób wydobycia gazu łupkowego metodą szczelinowania (2012–2014), polityki zaciskania pasa (2012), usypiania bezpiecznych psów (2013), uruchomienia kopalni złota zagrażającej środowisku (2013) i nieprawidłowości podczas wyborów prezydenckich (2014). W wyniku tych manifestacji niektóre decyzje władz zostały cofnięte, a w polityce krajowej pojawiły się nowe postacie, w tym Iohannis. Protesty zaktywizowały również młodzież, organizującą się przez internet. Przyniosły jednak bardzo ograniczone zmiany systemowe. Po pierwsze, aktywizm społeczny nie został zagospodarowany politycznie. Skupienie się tylko na kilku wybranych tematach i brak całościowego programu, a także wyróżniających się liderów, sprawiły, że demonstranci nie wykształcili własnej reprezentacji parlamentarnej i nie zdołali zapoczątkować zmian w hermetycznym systemie partyjnym. Po drugie, niepowodzeniem zakończyły się zabiegi o to, by przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego brali aktywny udział we współtworzeniu polityki. Nie stworzono efektywnej platformy dialogu między władzą a sektorem pozarządowym, co jest praktyką rekomendowaną przez UE w krajach trzecich (np. w krajach Partnerstwa Wschodniego).

Status quo w polityce zagranicznej. Upadek rządu Ponty nie będzie miał zasadniczych konsekwencji dla polityki zagranicznej Rumunii, ale w razie przedłużającego się kryzysu politycznego może zaciążyć na wizerunku państwa, któremu w ostatnich latach udało się osiągnąć stabilność polityczną i sukces w walce z korupcją na wysokim szczeblu, a także pokonać kryzys gospodarczy: według szacunków Komisji Europejskiej w br. Rumunia zanotuje wzrost gospodarczy na poziomie 3,5%, kolejny w ostatnim pięcioleciu. Po aneksji Krymu przez Rosję zwiększyło się także geopolityczne znaczenie Rumunii, czego dowodzi m.in. zorganizowanie miniszczytu NATO w listopadzie br. w Bukareszcie. Nowy gabinet będzie dotrzymywał zobowiązań sojuszniczych (system obrony przeciwrakietowej i ewentualna obecność militarna na terytorium Rumunii). Jednak w razie poważnych przekształceń sceny politycznej może zostać zakwestionowana konieczność stopniowego zwiększania budżetu obronnego, uzgodniona przez wszystkie partie parlamentarne.

Choć UE ma bardzo ograniczone możliwości wpływu na politykę wewnętrzną Rumunii, głosy Brukseli czy Waszyngtonu mają wielką wagę w decyzjach rumuńskich polityków. Na przykład publiczne wyrażenie przez ambasadora USA poparcia dla demonstrantów było dla władz poważnym sygnałem, że protestów nie należy lekceważyć. Za to Unia i Stany Zjednoczone powinny wykorzystać roszady rządowe do zwiększenia presji na Bukareszt w celu przyspieszenia walki z korupcją i rozszerzenia jej na samorządy oraz średnie i małe firmy. Należy też dążyć do lepszej egzekucji prawa, a także do utworzenia platformy dialogu dla przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego i władz. Istotne jest również, żeby obie strony – Waszyngton i Bruksela – podkreślały, że w trudnym okresie wyzwań związanych z bezpieczeństwem Europy Środkowej i Wschodniej liczą na Rumunię jako na przewidywalnego partnera prowadzącego konsekwentną, prozachodnią politykę zagraniczną.